Lwów, 5. Października. №119. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha

DZIWO - ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XII.

(Ciąg dalszy).

Edmund ubezpieczywszy Kamila, uściskał go ze łzami w oczach, porwał Burkę ze sobą, w sieni z nim rozmawiał przez chwilę, z początku głośno, potem cokolwiek ciszej, aż nakoniec przebiegł sień prędko — i w kilka sekund potem było słychać tylko echo jego stąpań po marmurowej posadzce w sieni, i przeraźliwy jęk dzwonka przy saniach, oddalający się z szybkością wichru od okien pałacu i gubiący się w polu.

Kamil został sam jeden w tej wielkiej i dziwnie posępnej komnacie. I stał on przez długą chwilę przy stole w tej samej postawie, w jakiej go jego przyjaciel zostawił i patrzał nieruchomie we drzwi, które się za nim zamknęły, i zdawał się słuchać z natężeniem echa kroków dochodzących ze sieni i głosu dzwónka, wciskającego się przez okna do wnętrza pałacu. Najpewniej atoli nic on wtenczas nie widział ni słyszał; była to bowiem chwila stagnacyi wszystkich władz jego głowy i serca, stagnacyi owej, która zwykła nawiedzać człowieka po doznaniu głębokiego wrażenia od kilku jednoczesnych wypadków, nim się te wypadki cokolwiek uporządkują w głowie i pozwolą swobodnie odetchnąć ściśnionej piersi. Jakoż po długiej chwili dopiero zaczerpnął on pełnemi usty powietrza i usiadł przy kominie na sofce, ażeby puścić bieg swobodny swym uczuciom i myślom. Wszakże i teraz jeszcze, przeciwko usilnej swej woli i chęci, nie mógł on trafić ze sobą do ładu. Dziwna jakaś gmatwanina myśli opanowała jego głowę i cały kłąb najróżnorodniejszych uczuć zaczął wrzeć w jego sercu, co wszystko razem stworzyło z siebie jakiś kalejdoskop prawdziwie czarnoksięski, który co chwila inne przed jego wyobraźnie przynosił obrazy. I czy to było skutkiem jego fizycznego zmęczenia i bezsenności, czy naturalną wynikłością rzeczywiście doznanych wrażeń, trudno rostrzygnąć stanowczo: to wszakże pewna, że co chwila, to mu się przedstawiał jenerał stawający walecznie w jego obronie, to Adela oparta o drzwi i zapewniająca go o niezmienności swych uczuć, to Edmund wydzierający mu z rąk prawie gwałtem ową jedyną istotę, do której serce jego z całym zapałem i poświęceniem przylgnęło, to znów natomiast przedstawił mu się jenerał blady, z zamkniętemi oczyma, wyciągnięty na katafalku, otoczony światłem kościelnem, pogrzebowem kadzidłem i śpiewem grobowym... Katafalk zniknął a na miejscu jego stał Edmund oddający mu w całości swe serce, klucz od szkatuły i zgoła dwór cały, żegnający się z nim ze łzami w oczach, lecz pomimo to porzucający go, ażeby się do nóg rzucić jego ubóstwionej kochance... i znowu stanęła przed jego wyobraźnią Adela, blada, zalana łzami, załamująca ręce nad śmiercią ojca i rwąca się sercem zbolałem za tym, którego ukochała na zawsze i utraciła na wieki....

I tak to wszystko kłębiło i roztaczało się koło niego, zamykając go w jakiejś posępnej komnacie, w której mu ciemno było od wąskich okien gotyckich, zimno od marmurowej posadzki i duszno od pomalowanych na ścianach buńczuków i hełmów, buław i herbów szlacheckich, — kiedy się nagle drzwi otworzyły i wszedł do komnaty pan Burka.

Kamil tak był temi gorączkowemi przywidzeniami rozmarzony, że zrazu nie poznał wchodzącego, i chociaż tamten od chwili już siedział w krześle na przeciw niego, on jeszcze na pół zaszklonemi oczyma patrzał w twarz jego, nie wiedząc na pewno, ma-li przed sobą żywego człowieka, czy marę wyśnioną? — Burka także przypatrywał się Kamilowi z wielką uwagą a na jego twarzy malowała się nietylko prosta ciekawość, ale zarazem i ów żal szczery, głęboki, który obejmuje każdą poczciwą duszę, patrzącą na bliźniego nieszczęście.

I długo tak patrzali na siebie nawzajem obadwa, jeden nie mogąc a drugi zapewne nie chcąc przerywać milczeczenia, — aż nareszcie Kamil otrzeźwiwszy się z swojej senności zupełnie, przetarł oczy i rzekł:

— Pan Edmund zapewne powiedział panu, kto ja jestem i jakim trafem się w tym domu znajduję?

— Tak panie, — odpowiedział na to Burka poważnie,— powiedział mi wszystko i możesz pan być spokojnym zupełnie; wszystko się tu tak zrobi, jak pan sam zechcesz.

— I powiedział panu, — spytał znów Kamil, — kto ja jestem w samej rzeczy, czy tylko wymienił moje imie i teraźniejsze położenie?

— Nie potrzebował mi opowiadać wszystkiego,—rzekł na to Burka, — boć przecie człek żywy, ma uszy i oczy, i wie co się dzieje w sąsiedztwie.

— Jakto? — zapytał Kamil z zaostrzoną ciekawością i prostując się na swej sofce, — to pan, nie widziawszy mnie nigdy, znałeś mnie i wiedziałeś, że jestem?...

— A jakżeż pan chcesz? przecie znam od lat tylu pańskiego ojca, znam Szłyka starego, który mnie czasem odwiedza, znam X. Augustyna, od niejakiego czasu mamy bliskie stosunki z domem nieboszczyka jenerała, w którym pan się przechowywałeś, a gdyby nie to wszystko, to już przez to samo, że pan Edmund zna pana, i ja o nim coś wiedzieć muszę.

— Więc Edmund panu wszystko powiada.

— A komużby-by miał powiadać? przecież to ja nietylko jego samego przechowuję sekreta, ale i ojca jego i dziada cokolwiek i o jego rodzie całym wiem podobno więcej, niżeli on sam albo ktokolwiek inny; chyba żeby-to aż staróścina nieboszczka powstała z grobu, to ta-by mnie może w tem zakasowała.

— To pan widzę, — rzekł na to Kamil, przypatrując się ciekawie temu sawantowi wiejskiemu, — musiał się wychować przy familii Edmunda.

— Nietylkom się tutaj wychował, — odpowiedział z niejaką dumą Burka, — alem się tutaj urodził, i nietylko jam się tutaj urodził, ale urodził się tutaj mój ojciec i dziad mój i jeszcze kilku pradziadów.

— Więc te dobra należały przedtem do pańskich przodków?..— zapytał Kamil.

— Nie panie, — rzekł na to Burka, — te dobra należały zawsze od świata potopu do przodków pana Edmunda, ale moi przodkowie im zawsze służyli.

— Od świata potopu!.... powtórzył za nim z widoczną ironią uśmiechający się Kamil.

— Tak panie, od świata potopu, — poprawił z przyciskiem sukcessyonalny sługa domu Edmunda,— niema się co uśmiechać na tę datę, boć-to rzecz wiadoma każdemu, że ród mojego panicza jeżli nie jednym z najdawniejszych na świecie, to pewno jeden z najdawniejszych jest w Polsce, a chociaż znajdują się ludzie, którzy sobie to za nic mają i uśmiechają się na to, to sława jego.....

— Ale proszę pana, — przerwał prędko, poprawiając swą lekkomyślność filozof, — ja wcale się nie uśmiecham nad sławą, trudami i poświęceniem nabytą, tylko to wyrażenie o d ś w i a t a p o t o p u wydało mi się niewłaściwem cokolwiek, bo rzecz wiadoma powszechnie, że do potopu żadne nie sięgają xięgi a więc i dowodów na nic aż stamtąd być nie może.

— Ja tam o tem nie wiem mój panie, — odrzucił na na to Burka, — dokąd które sięgają xięgi, ale to wiem, że źle się dzieje w dzisiejszych czasach, że tylko to zatrzymujemy w naszej pamięci, na co dowody znajdujem po xięgach a zaczynamy z umysłu zapominać o tem, co przez tyle wieków przechowywało się w sercu naszych ojców i dziadów. Może to dobrze dla tych, którzy Bóg wie skąd się wzięli na świecie, którzy nie mają co zapominać i których imie ma tylko tyle wartości, ile sami mu swoją osobą nadadzą; — wielcy to są ludzie i dziwię się ich filozofii chociaż im jej nie zazdroszczę; — ale my panie, którzy w tych ciężkich czasach nie mamy tej bujnej nadziei, że naszą własną zasługą zaćmimy wszystką sławę ojcowskiego imienia, my chowamy jako relikwije wszystkie najdrobniejsze pamiątki naszej przeszłości, przypominamy je sobie codziennie i przy śmierci oddajemy je dzieciom naszym jako najdroższą po sobie spuściznę.

— To jest rzecz bardzo piękna, — odezwał się na to Kamil, zajmując się coraz bardziej tym ciekawym chociaż tak drobnym egzemplarzem konserwatyzmu, — i jest to obowiązkiem każdego, ale zawsze tylko obowiązkiem drugiego rzędu, bo pierwszym jest, nie oglądając się na żadne ojcowskie zasługi, które już są niczem w teraźniejszości, położyć przedewszystkiem swoje własne zasługi.

— Długo-by to o tem gadać mój panie Kamilu,—zaczął na nowo Burka, — i nie mnie to podobno wdawać się z wami młodymi w dysputy. W dyspucie każden z was mnie pobije, bo was tego rzemiosła uczą od dzieciństwa po szkołach, które bodaj-by się były pierwej pozapadały w ziemię, nim was do nich posłano! Widzę ja ich skutki na moim Edmundzie, i znać ich już trochę było na jego ojcu, to też i znać ich także na ich znaczeniu i na majątku. A nie było znać tego jeszcze na dziadzie, ani na żadnym z dawniejszych ich przodków, którzy wszyscy za najpierwszy obowiązek położyli sobie to, żeby zakonserwować tak fortunę, jak znaczenie i sławę, odziedziczoną po ojcach. To też oni wszyscy, aż do dziada mojego pana, mieli tutaj trzy razy tyle wiosek jak teraz, mieli klucz jeden w ziemi sądeckiej i kilkanaście wsi w Wielkiej-Polsce, bywali wszyscy kasztelanami, wojewodami, podkomorzymi a od starostw się nie mogli opędzić. Aż dopiero ojcu pana Edmunda przyszło to na myśl, o czem pan mówisz, i uwziął się koniecznie nową sławą uświetnić swe imię. I jak wziął jeździć po Petersburgach, Paryżach, Londynach, i Amsterdamach, jak wziął coraz-to nowe kuć plany i coraz nowe robić experymenta, — tak cóż się z tego zrobiło? — oto majątek stopił się w dwóch trzecich częściach, to co zostało, zniszczało i podupadło, a on sam ot w tej-tu samej komnacie zginął marnie w podwójnych mękach.... A szkoda panie! bo co za dobroć była w tym panu, co za szlachetność a jaka głowa!... i było-by wszystko jeszcze było do tego, gdyby był tylko za pierwszy obowiązek wziął sobie zachować i utrzymać to wszystko, co mu przekazali ojcowie. Pan mi zarzucisz na to, że były-to już inne czasy natenczas i nie wszystko dało-by się było zachować: to prawda; ale ja zawsze powiadam to, że majątku, uczucia, rozumu nikt-by mu był nie wydarł a to panie była rzecz daleko większa i pożyteczniejsza tak dla niego samego,

jak i dla kraju, niżeli te wszystkie mary, za któremi napróżno gonił po całym świecie.

— Taki był on, — mówił dalej Burka, westchnąwszy z głębi piersi za ojcem Edmunda, — taki też i syn jego. O! gorąco tam w sercu i górno w głowie, wielkie zamysły, szerokie plany, świat przemienić, powskrzeszać umarłych, Boga ściągnąć na ziemię!.... a bodaj-by temu wszystkiemu nie był koniec jeszcze daleko gorszy, niżeli był koniec zamysłów jego świętej pamięci ojca. Bo to panie tak bywa zawsze tym, którzy się buntują przeciwko woli Tego, co powytykał drogi tak dobrze gwiazdom na niebie jak i ludziom na ziemi. Bo każden człowiek w tem życiu ma swoje przeznaczenie i najtrudniejszą rzeczą dla niego jest, to przeznaczenie odgadnąć. Potem nie zostaje mu nic, jak tylko iść za tą drogą swoją pilnie, wytrwale i bez wahania się, a już resztę panu Bogu poruczyć. I pewnie dobrze się z nim dziać będzie od początku do końca, i wszystko przeminie, a jego chwała i cnota nie przeminie na wieki wieków. Ale są ludzie, którzy koniecznie chcą być mądrzejszemi od swego losu, chociaż-by w tym losie słyszeli jak najwyraźniej głos samego Boga. Tak też mądrzejszymi chcieli być i moi panowie, i dla tego zachwiali się, podupadli i wciąż upadali: ale pod ich skrzydłami krzewiący się, maluczcy Burkowie przyjęli z pokorą i uległością to, co im pan Bóg przeznaczył, i dla tego przy upadających swych panach stoją wciąż jak dąb nie spożyty i wciąż się odżywiający, — i jeżeli kiedyś, czego Boże chroń! ich panowie całkowicie upadną, to ten dąb, ręczę za to, jeszcze zawsze stać będzie, i jeżeli ich nie ochroni od śmierci, to przynajmniej pod swemi konarami da im spokojne skonanie.

— Więc familia Burków, — rzekł Kamil, — jest w tak dawnych i tak bliskich stosunkach z tym domem.

— I o tem wiele-by gadać mój panie, — odpowiedział Burka, — chociaż to nigdzie nie stoi zapisano w xiążkach; ale za to stoi zapisano tu w sercu i w pamięci każdego Burki, bo już to u nas tak jest zwyczajem od niepamiętnych czasów, że każde dziecko zaraz po pacierzu musi się jeszcze drugiego nauczyć pacierza, a to jest, historyi swojego rodu. Obyczaj ten, sam to jeszcze pamiętam, chował się dawniej we wszystkich domach i dobrze panie z tem było; dzisiaj z wielu dawnemi rzeczami i to zarzuconem zostało... ba! dzisiaj, niemało już jest takich domów, które niby-to świecą na wierzchu, a niemiały-by czego uczyć swych dzieci, chociaż-by chciały. Mamy tu nawet sami niedaleko takiego sąsiada. Ma on dobra i tytuły, stąpa jak bocian i dźwiga nos powyżej czupryny — a ja sam jeszcze pamiętam jego dziadka, jak w czarnogrodzkim kościele grywał na organach a jego żona staruszka sprzedawała pod kościołem obrazki i kukiełki ze serem. Otóż-to to jest człowiek, któren w dzisiejszych czasach zaćmił sławę swych przodków swoją własną zasługą, ale wysłuchał on pomimo tej zasługi przeszłego roku odemnie kazania, com mu powiedział na jarmarku na rynku, kiedy mnie uderzył po ramieniu i nazwał: mój Burko! — Bo trzeba panu wiedzieć, że moi przodkowie a ja z nimi, nazywamy się Bilińscy, i jesteśmy szlachtą rodowitą, herbowną i pochodzimy z Biliny, a Burka to tylko nasz przydomek, któren szlachta-sąsiedzi jednemu z moich pradziadów dodali dla tego, że z wieku, rozumu i zasług rej wodząc w zaścianku, burczał panów braci na serio za lada swawolę. Ten mój pradziadek był tem sławny najpierwej, że przeżył a raczej zapamiętał pięciu królów, bo się urodził za Zygmunta III. a umarł aż za Jana III., sławniejszy tem jeszcze, że był człek znakomicie rycerski i żadna wojna się nie obeszła bez niego a chociaż królowie niejednokrotnie ofiarowali mu to urzędy, to starostwa, nic nigdy nie przyjął mówiąc: że za dopełnienie obowiąsku nic mu się nie należy i kontentując się aż do śmierci swoim dworkiem w Bilinie, wymurowanym na gruntach poczwórnych i swojem hetmaństwem nad szlachtą bilińską. Lecz dla nas najsławniejszym jest panie dla tego, że od niego datują się nasze szczęśliwe związki z tym domem, któremu nieprzerwanie służymy do dziś dnia. A była temu następująca przyczyna. Działo się to podczas wyprawy pod Wiedeń, za panowania Jana III. Pra-pra-pradziadek pana Edmunda, który był kasztelanem Inowłodzkim a Pokrzywnickim i Nakielskim starostą, jakkolwiek był już dosyć podeszły wiekiem, wybrał się był także wraz z synem swoim, starostą natenczas sądeckim, na tę sławną wyprawę. Wybrali się oni byli już cokolwiek zapóżno i widząc, że opóźnienie swoje tylko forsownemi marszami będą mogli nagrodzić, puścili się prosto ku Krakowu, nie oglądając się na nic i nie czekając już na nikogo, chociaż ich ten i ów sąsiad jeszcze zatrzymywał obiecując, że się do nich przyłączy. Jakoż dobrze tak uczynili, bo gdyby byli wiarę dali przyrzeczeniom sąsiadów, to byliby pod Wiedniem stanęli *post festum* i niebyło-by dla nich zostało nic, jak mizerny udział w bitwach pod Parkanami i różnych innych mniej szczęśliwych utarczkach po Węgrzech: a tak przyjechali jeszcze na czas, bo już zaraz na Sląsku dopędzili króla a jak się sprawowali pod Wiedniem, to świadczy namiot jeden turecki, dwie paradne makaty i kilkanaście sztuk pięknej broni otomańskiej, które tu jeszcze mamy w pałacu a które panu jutro pokażę. Ale jadąc tam na tę wyprawę przez dzisiejsze Stanisławowskie i Stryjskie, przyjechali jednego popołudnia do wsi naszej Biliny, i ledwie co pominęli kołowrot, ujrzeli pożar ogromny prawie w samym wsi środku. Jak gdyby jeden stos drzewa suchego gorzały od razu prawie dworek, stodoły, spichlerzyk i stajnie a płomień czerwony wraz z krzykiem ludzkim i jękiem podnosił się nad tem wszystkiem, jakby płomień jednej wielkiej pochodni, do nieba. Obaczywszy to nieszczęście nasi poczciwi panowie, przypuścili pędem swe konie i w

mgnieniu oka wraz z całą swą czeladzią i służbą stanęli w dziedzińcu. Pan kasztelan, chociaż pan taki i już w wieku podeszły, zaraz z konia zeskoczył na ziemię, rozkomenderował swą służbę, ba i sam nawet swoich rąk pańskich przyłożył, i jakoś tak pan Bóg w swej łasce przenajświętszej dopomógł, że chociaż nie uratowano strzech i dachów, jednak uratowano jeszcze ściany, wyniesiono wszystkie rzeczy w całości ze dworku i z inwentarzą ani jeden ogon nie zginął. A kiedy już to wszystko było zrobione i tylko krokwie i belki, pozrzucane z budynków, dogorywały na ziemi, wystąpił z tłumu białowłosy, przygarbiony staruszek i rzucił się kasztelanowi do kolan. Tym staruszkiem, już dobrze przygarbionym natenczas, był ów Burka, o którym mówię, mój pradziadek, — a to co przez połowę spłonęło, jego rezydencyą w Bilinie. Otóż rzuciwszy się biedaczysko na kolana przed panem a swoim wybawcą, od łez i wielkiego wzruszenia nie mógł ani słowa wymówić, ale pan kasztelan go podniósł ze ziemi, pocieszył go kilkoma słowy, stósownemi do jego nieszczęścia, ośmielił do siebie i o nazwisko zapytał. Kiedy mu mój staruszek powiedział, kim jest, pokazało się zaraz, że się panowie obadwa już znali ze sobą, służąc razem gdzieś w jednej wojnie. Tedy to jeszcze lepiej skonwinkowało kasztelana, że się zagadał z nim, przyjął od niego posiłek pod gołem niebem, pozwolił prezentować sobie całą familię a kiedy się już miał do odjazdu, prosił starego Burki, ażeby przyjął od niego sto złotych czerwonych na odbudowanie dachów i węgłów. Ale Burka tego nie przyjął, bo nie był bez grosza, zaś w zamian za łaskę dał kasztelanowi swego najmłodszego syna, którego przy sobie zostawił, ażeby szedł bronić pana na wojnę i służyć mu potem, jak długo Bóg zechce i panu się będzie podobać. Tego syna, który się Prokop nazywał a pisał się już po ojcu Prokop Burka -Biliński, przyjął wdzięcznie z rąk ojca kasztelan i wziął go ze sobą na wojnę, oddając go pod szczególną opiekę swemu znowu synowi, staroście. Jakoż potem tak pan Bóg dał, że Burkowie nie zostali nic dłużni kasztelanowi i jego potomstwu: bo kiedy tenże sądecki starosta, — człek, jak mówiono, okropnie porywczy i w bitwę, jak ćma w ogień, lecieć lubiący; zginął też młodo nieborak podczas szwedzkiej wojny pod Lwowem! otóż kiedy tenże starosta pod Wiedniem zapędził się był aż pod sam obóz turecki i w tęgiej ciasnocie odbiegła go wszystka służba i towarzystwo, Prokop pozostał przy nim, wyrąbał się razem z nim z kupy pogaństwa i w ucieczce, kiedy im jeden Turek drogę przebiegł i już jataganem miał ciąć w samą głowę starostę, tegoż Turka wystrzałem z pistoletu obalił a pana od niechybnej śmierci ratował. Pistolet ten jest tu także zachowany w naszej zbrojowni i jutro go panu pokażę. (C. d. n.)

WIERNIK.

(Ciąg dalszy).

Daszko na burce niedźwiedziej leży,
I duma w pustej narożnej wieży;
Jakiś mu uśmiech ożywia lica,
Coś niby radość wzrok mu rozświeca,
Lecz nie jak promień, co ranne chmury
Po ciemnej nocy jasnością złoci,
Lecz jak piorunu wybłysk ponury,
Co znowu w czarne łono chmur wróci,
I grubszą tylko świat ćmą zarzuci, —
Albo niszczącym gromem uderzy.

— «Cha, cha, kniaź stary zapewne wierzy,
Że we mnie ciągle ma przyjaciela,
Od przeklętego swego wesela!
Że święta dla mnie była przysięga....
Cóż tam gadają moi rowieśni?
Żem znikczemniały, tchórz, niedołęga,
Że jak cerkiewny dziad starych murów
Strzegę szpitalu niewiast i ciurów....
Mnie tu tak duszno w zamkowej pleśni,
Że podeń chciałbym wsadzić ramiona,
Siłą podwalić, śmiercią Samsona
Zawalić siebie.
Gdyby nie ona,
Piękniejsza, sroższa, niżli Dalila.» —
I tu nastała milczenia chwila.

Już się ściemniło w głębi komnaty,
Jak na umarłym piękności ślady —
Świeciło przodem przez okna kraty
Trochę jasności od zorzy bladej.
Śród ciszy czasem wietrzyk przewionie.
Daszko do zimnych żelaznych krat,
Przytknął gorączką płonące skronie,
Oczy bezmyślnie rzucił na świat.
A był to wieczór cichy, wiosenny,
Księżyc na pełni, w napołpromiennej
Szacie się kładła ziemia do snu,
Gwiazdy, jak oczy aniołów stu,
Swieciły nad nią zdala wiatr letni
Przynosił odgłos pasterskiej fletni.

Daszko uleciał w daleki kraj,
I w swego życia ubiegły maj, —
Gdy ujrzał Annę w owym gdzieś kraju,
Piękną jak anioł u furty raju,
W świętej takiego wieczoru ciszy,
Ona wyrzekła to święte słowo,
Co serce w głębi na wieki słyszy,
Choć je świat ciśnie piersią lodową.

Daszko to słowo i dzisiaj słyszy,
I uścisk ręki wraz z piersi drzeniem,
Sny, co się w szczęścia ogromne gubią,
Całus na ustach... te zaślubiny
Niebiańskie, zanim ludzie zaślubią,
Wszystko jak owej niegdyś godziny,
Lecz dziś to wszystko było złudzeniem.

I na tle jego ponurych myśli
Błysła jej postać przejasna, złota,
I tem się cudniej w oddali kreśli,
Czem tło czarniejsze jego żywota.
On wspomniał sobie.
Gwiazda wspomnienia
Znika, gdy słońce szczęścia lśni jasno,
Ale gdy słońca zachodzą, gasną,
Ona tem jaśniej się rozpromienia.
Za nią rozbitek nieraz zapłynie,
Gdzie ciche, ale trwalsze wesele.—
Lecz czasem bywa iskrą w popiele,
Zażega nagle uczuć głębinie,
Aż gdzie namiętność na dnie spoczywa:
I dusza staje się jak noc czarną,
Pół nieba łuny, pół ćmy ogarną.

I znów się Daszko z zadumy zrywa,
Wspomnieniem w serce skłuty, jak nożem:
— «I toż ta Anna, co mię kochała,
Dziś za tym starcem tęskni w łzach cała...
Jak gdyby radość jej znikła w grobie,
Tak smutna ciągle, płacze w żałobie...
A za mną.....«
Miłość jest tchnieniem bożem,
Póki nadzieja tło jej rozświeca,
Ale z nadziei krain ztrącona,
Przemienia czasem anielskie lica,—
I jęknie, ale głosem szatana.

Znów się zaiskrzył mu wzrok ponury,
I prawą rękę ścisł, wzniósł do góry:
— «I jam mu swatał mego anioła,
Co nawet starca kochać podoła,—
Mnie sercem niegdyś, dziś z powinności—
Kocha znów jego.«
Tu szał zazdrości
I myśl, że sam swą kochankę swatał,
A siebie z piekłem przez to pobratał,
Tak go zapiekła, że jęknął z bolu,
Jak jęczy wicher na czystem polu,
I konwulsyjnie za pierś się ścisnął,
Jakby przeszyty tysiącem strzał,
A tak okropnie oczyma błysnął,
Jakby na zawsze ociemnieć miał.

(D. c. n.)

Listy gospodarskie.

V.

Mniemam, że sprawię pasiecznikom miłą niespodziankę, gdy im doniosę, że sławny zawód pszczół włoskich, które Niemcy dopiero przed dwoma laty z Włoch sprowadzili, i za któremi dziś tyle przepadają, znajdował się już od dawna, może od wieków, i teraz jeszcze znajduje się w kraju naszym; znalazłem go przypadkiem, będąc przed kilkoma dniami w pewnej pasiece koło Przemyślan. Ku największemu zdziwieniu spostrzegłem tam w kilkunastu pniach pszczoły z dwoma obrączkami pomarańczowemi i przekonałem się, że to są istotnie pszczoły rodu włoskiego, znanego mi dobrze, mam bowiem ten gatunek oryginalny w swojej pasiece. Lecz zarazem przekonałem się niestety! że w żadnym z tych pni nie było rasy włoskiej czystej, tylko same mieszańce, to jest, pszczoły włoskie pomarańczowe pomieszane z krajowemi czarnemi. Gdy trutów, któreby mi były wskazały rodowość matek w tych mieszanych, już nie zastałem, kupiłem 4 pnie od właściciela, i wyjąłem z nich matki. Te utwierdziły mnie zupełnie w przekonaniu, że owe mieszańce pochodzą z zawodu czysto włoskiego, albowiem dwie z wydobytych matek okazały taką samą prześliczną jasno pomarańczową barwę, jak owa matka oryginalna włoska, którą dostałem od Dzierzona, a o której w numerze 31. Przyjaciela domowego z r. b. pasiecznikom doniosłem.

Nieomylne znamiona pochodzenia czysto włoskiego, które tak na matkach jak na pszczołach innych mieszańców wiedzieć się dają, są dowodem najdobitniejszym, że ten sam gatunek pszczół włoskich, jaki jest w Lombardyi i w Weneckiem, znajduje się, a przynajmniej znajdował się niegdyś w pierwotnej czystości w kraju naszym. Zapewnie to jeszcze za naddziadów naszych sprowadzono go do pasiek krajowych, w owych czasach, gdy Polska z powodu skoligaceń panujących, miała z Włochami bliższe stosunki. Mniemam wszelako, że gatunek ten nie bardzo upowszechnił się był w kraju, i zapewne tylko gdzieniegdzie okolicami, bo nie widać go wszędzie i ja przynajmniej, lubo w ciągu trzydziestokilkoletnego pszczelnictwa mego tysiące pni i matek we własnych i cudzych pasiekach i w różnych okolicach widywałem, niespostrzegłem był dotąd nigdzie śladu rzeczonego zawodu.

Szczęśliwy traf odkrycia go teraz udowodnił zarazem to, co o pszczołach włoskich głoszą po całych Niemczech, że nierównie są plenniejsze, pracowitsze i miodniejsze, zatem daleko lepsze i intratniejsze, niż pszczoły zwyczajne czarne, albowiem pasieka w której owych mieszańców znalazłem, lubo nie jest w położeniu szczególnem, lubo, ile własnością ludzi, niemających o chowie pszczół najmniejszego wyobrażenia, sama sobie zostawiona, okazuje niedbalstwo, nieład i niechlujstwo w najwyższym stopniu, słynie jednak przed pasiekami innemi z wielkiej liczby najwcześniejszych rojów, i z wielkiej miodności. Rozpatrzywszy się w okolicy i w pasiekach pobliskich przekonałem się, że przyczyną owej większej wydatności, jest jedynie lepszy gatunek pszczół, w tej pasiece znajdujący się. Jeżeli zaś pszczoły mieszańce, rodu, który może już przez kilkaset pokoleń zwodził się i pośledniał coraz, okazują się tak dzielnemi, jakąż dopiero dzielność musi rozwinąć zawód tych pszczół zupełnie czysty? Nie jest to więc bajką ani przesadą, co o nim głoszą całe Niemcy, że jest nieporównanie lepszym od zawodu pszczół czarnych. Wart więc zaiste, aby rozpowszechnić go i u nas ile możności, albo-

wiem każdy rozumny gospodarz woli mieć na swem obejściu chudobę lepszą i użyteczniejszą, niżeli pośledniejszą.

Jeżeli zaś mamy w kraju naszym mieszańców, musi być gdzieś i zawód włoski, oryginalny, z którego powstały. Może nie jeden pasiecznik ma go w pasiece, nie wiedząc o tem? Trzeba tylko obejrzeć się w kraju i poszukać, a znajdziemy zapewne wyborny ten pszczół gatunek w pierwotnej czystości. D. c. n.)

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

15.) Kontradmirał Plumridge.

Dzienniki europejskie zarzucają admirałom flot tak na czarnem jak i na baltyckiem morzu wahanie się, nieczynność, ospałość w działaniach. Nie wchodzimy w to, ile w tem prawdy jest. To jednak pewna, iż zarzutu tego dowódzcy szybkożeglujących okrętów na Baltyku uczynić nie można. Kontradmirał Plumridge, dowodzący temi statkami, które towarzyszą baltyckiej flocie podobnie jak lekka konnicy korpusowi lądowemu, dokonał w tegorocznej kampanii wszystkiego, co z okrętami przeciwko stałemu lądowi wykonać można, uczynił wszystko, co w ogóle w tej wojnie, gdzie z obu stron bawią się w Fabiusa Cunctatora, stało się. Ten waleczny oficer, o którego czynności i przezorności Napier, donosząc o wyprawach swych przeciw brzegom i wyspom baltyckim, już kilkakrotnie, a ostatnim razem przy zajęciu Bomarsundu z największemi pochwałami wspominał, urodził się w roku 1786 a w roku 1799 wstąpił do marynarki. W r. 1806. otrzymał patent porucznikowski. Miał udział w bitwie pod Trafalgar, będąc na okręcie Defence. Przez 7 lat poźniejszych przenoszono go z jednego okrętu na drugi. Wnet znajdował się w Indyach, wnet w Ameryce, na przylądku Dobrej nadziei i na śródziemnem morzu. W roku 1809 dowodził czółnami okrętu Melpomene, i dokazując cudów waleczności, zburzył duński bryg wojenny i kilkanaście kupieckich okrętów, które pod zasłoną bateryi portowej w Huilgo na wybrzeżach Jutlandyi zarzucili kotwicę. A gdy 27 czółen kanonierskich wpadło na okręt Melpomene, on przyczynił się głównie do odparcia tej flotyli, chociaż okręt stracił 34 ludzi, i nadzwyczajnie był uszkodzony. W r. 1810. należał był Plumridge do zdobycia Ile de France, w roku 1813 dowodził czółnami okrętu Resistence, i pod bateryami portu d'Anzo wziął konwój tam na kotwicy będący. W r. 1814. przy zajęciu Genuy, był adjutantem admirała Pellew, za odznaczenie się swe posunięty został na komandora. W r. 1817. mianowany został kapitanem fregaty 38 działowej, a w r. 1822. kapitanem pocztowym. Od tego czasu do rozmaitych posług był używanym. W roku 1831. dowodził okrętem Magicienne w Indyach, w roku 1832. powierzono mu nadzór przedsiębiorstwa statków przesyłkowych w Falmouth, w r. 1847. posłano go znów do Indyi, gdzie był zastępcą kommendanta stacyi, w r. 1841. i 1847. siedział dwa razy w parlamencie. W tym ostatnim roku przyznano mu pensyą za wierne usługi, a w r. 1852. mianowano go kontradmirałem. Nosi medal z dwoma klapami za Egipt i Trafalgar. Gdy obecna wojna wybuchła, oddano mu dowództwo eskadry parowców znajdujących się przy baltyckiej flocie. Na okręcie Leopard rozwinął swą banderę kontradmiralską. Jestto ten sam okręt, który najwięcej odznaczył się pod Bomarsundem. — „Dziękuję,—mówi Napier w swym raporcie, — admirałowi Plumridge nadzwyczajnie za trafne ustawienie swej eskadry w ten sposób, iż nieprzyjaciel nie mógł posiłków doprowadzić na wyspy. Doniesiono mi, iż dwóch rossyjskich admirałów wysłanych zostało na zwiady, czyby nie udało się przesunąć się przez blokadę, lecz powrócili, nie robiąc sobie najmniejszej nadziei.”

O widowiskach w Krakowie w 1853 roku.

(Dokończenie.)

Co do koncertów. W roku 1853 te dawano: 1) Koncert Jakóba Izraelity krakowianina, dany na harmonice słomianej Guzikowa. Obrał on sobie na popis ten sam temat z Cyrulika Sewilskiego, z którym się dał słyszeć Józef Guzików u nas w roku 1835 w maju, a nadto grał „Wspomnienie za Krakowem”. 2) i 3) W lutym i marcu były dwa koncerta w resursie powszechnej. Główny udział w nich miało dziesięciu amatorów, tudzież orkiestra cywilno-wojskowa. Koncert drugi urozmaicony został hymnem odśpiewanym przez 50 uczniów, śpiewem panny Kreysel, Prelingera, nadto grą amatorów na wiolonczeli, skrzypcach, i fortepianie. Dochód z tego koncertu przeznaczony w połowie na ubogich, a w połowie na rannych c. k. żołnierzy w Medyolanie, przyniósł 258 złr. m. k. 4) i 5) Dwa koncerta Joanny Bierlichownej na skrzypcach nie były świetne, choć imię koncercistki może być wpisanem obok imion panien Neruda i Milanolo. Ani 200 osób nie zebrało się na koncert. Być może, iż dawanie koncertu wraz z śpiewaczką panią Liebe Grünberg usunięta od opery, przyczyniło się do okazanej oziębłości. Drugi koncert uprzyjemnili Kaź. Mirecki grą na wiolonczeli, Fr. Wolfshofer na fortepianie. 6) Nieliczny również był koncert Jana Jawurka dany na flotrowersie. Udział w nim mieli K. Mirecki grą na wiolonczeli i amator Płachecki na fortepianie. 7) 8) 9) W kwietniu przybyli bracia Wieniawscy, starszy Henryk skrzypek, młodszy Józef fortepianista. Przyjmowano ich z serdecznością i uniesieniem. 10) W lipcu odbył się koncert w sali redutowej śpiewaków byłej opery, śpiewali: Prelinger, Löck, Meissner, bracia Sauperowie i panna Kreysel. Publiczność zebrała się nie w większej może liczbie jak 50 osób. 11) 12) 13) Koncerta trzy przez śpiewaków, braci Saupe, Meissnera, Prelingera, Marowsky'ego, dane w strzeleckim ogrodzie, odśpiewali kwarteta. 14) 15) 16) Koncerta trzy na skrzypcach, rodzeństwa Raczków Zofii 8mio-Fryderyka 10cio i Wiktora 6cio letnich, zgromadzały nieliczną publiczność, bo nie zbierało się ani do stu osób. Wczesne talenta i wcześni wirtuozowie nie są u nas taką osobliwością, jakby sądzić należało. W roku 1822 podziwiano u nas koncerta 10letniego Henryka Weyela na flotrowersie. W roku 1828 popisuje się 10letni Józef Krogulski fortepianista. W latach 1828 i 1830 10 i 11letnia Eleonora Neumann zadziwia grą na skrzypcach. W roku 1831 Kątscy Antoni i Karol (?) jeszcze dzieci, dawali u nas koncerta. W roku

1838 Gnutkiewicze Julia i Teofil, dzieci 11to i 9cio letnie grali w koncertach na skrzypcach i fortepianie. Trzynasto-letni Mieczysław Starzewski, skrzypek, w koncercie danym 1845 r. rokował świetną przyszłość, toż skrzypek Juliusz Heller ośmio-letni w koncertach w roku 1848 dawanych. Mając tylu poprzedników, najmłodszemi niemal z nich wszystkich byli 6cio 8mio i 10letni Raczkowie, mimo tego nie ustępowali nikomu w zdolnościach. Patrząc na tak młode i wątłe siły dzieciaków, zdumiewać się potrzeba było, z kąd się tyle precyzyi u wszystkich, a energii męzkiej i dojrzałego uczucia u najstarszego znalazło. Koncerta tych uczniów Józefa Hellmesbergera dyr. stuk pię. i prof. kons. wied. urozmaicał chórzysta Saupe śpiewami.

Sztuki kuglarskie. Kuglarskie sztuki okazywał bez aparatów Herman, w których głównem było usypianie siedmio-letniego brata swego Aleksandra; dał siedm przedstawień niczem ich nie urozmaicając. Widzowie nader licznie zbierali się, gdy przeciwnie przyjęto oziębłe sztuki kuglarskie H. Bawingera okazywane z apparatami, w trzech widowiskach w teatrze.

Liczbę widowisk publicznych dopełniają: 1) Diorama przez lipiec otwarte przez Urbana Waltera, dosyć dobre i uczęszczane. 2) Od 5 sierpnia do 18 września, Henryka Dessort'a z Paryża ruchome pleorama, cyklorama, diorama i muzeum anatomiczne z 200 preparatów woskowych. 3) Pani Hahn figury woskowe, wystawiane przy towarzyszeniu katarynki, złożone z kilku masek brudnych, łachmanami osłoniętych. Inne wcale były figury woskowe także pani Hahn Agaty Katarzyny, okazywane u nas w lutym i marcu 1842 roku. 4) Pokazywany aparat telegrafu elektro-magnetycznego przez mechanika Izydora Leitnera, w miesiącu czerwcu.

Na tem kończymy sprawozdanie, z uwagą, że minęliśmy milczeniem zabawy i zajęcia publiczne, które miały miejsce w ciągu 1853 roku jako to: reduty, loterya fantowa, wystawa bydła, wystawa obrazów. Powtórzymy zarazem odezwę do innych czasopismów o skreślanie podobnej kroniki rocznej widowisk wszelkich (nie tylko teatralnych) przedstawianych po innych miastach. Takie całkowite rysy posłużą kiedyś za materyał, do okazania ogólnej fizyonomii miasta, pod względem jego usposobień do sztuki, ruchu i życia towarzyskiego, historyi teatru i sztuki.

Ebrecher

Rozmaitość.

* **Światło elektryczne w praktycznem zastósowaniu.** Od kilku tygodni cały Paryż ciągnie na ogromny plac między Luwrem i Palais Royal. Ukazały się tam nowe dziwa, cały ów plac teraz oświecany światłem elektrycznem, ale nie na to, aby tylko oczy ciekawców zachwycić. Plac ten jeszcze przed pół rokiem był zapełniony mnóstwem uliczek krętych, ciemnych, składających się z kamienic wąskich a na 7 piąter wysokich. Wszystkie te kamienice zwalono do gruntu, i plac miał być z początku zupełnie czysty, ale trudno było się oprzeć naleganiom kilku spekulantów, i odstąpiono im za półtora miliona franków podłużny czworobok na 250 kroków wzdłuż i 100 wszerz, lecz pod jedynym warunkiem, aby stawić się mające budynki do maja roku przyszłego ukończone były, by nie przeszkadzano wybudowaniu Luwru. Warunek ten w innych miastach wydawałby się do niewykonania, ale w Paryżu wzięto się zaraz do pracy, fundamenta wykopano, i z zadziwieniem wszystkich mury z dnia na dzień coraz wyżej się podnosiły. Ale wnet dnie coraz krótsze się robiły, przedsiębiorcy musieli przeciągać robotę aż do północy, przez co na trzech dniach czwarty zyskiwali, i uskutecznili to za pomocą światła elektrycznego, które całą fabrykę aż w najodleglejsze zakątki doskonale oświeca. Po rogach wzniesiono wystawy na kształt wież, a na ich szczycie umieszczono apparata. Przyrządzenie to jest nader kosztowne, 12 bateryi potrzeba na wydobycie jednego płomienia, a stożki platynowe są na trzy cale wysokie.

* W arsenałach angielskich w Woolwich, robią obecnie próby z nowemi kulami. Jestto granat, napełniony wewnątrz płynem palnym, który przy jego pęknięciu wytryska i na co padnie, wszystko pożera. Nawet para jest zabijającą.

* Z powodu przyszłej wystawy paryzkiej udało się wielu spekulantów do ministra Foulda z prośbą o udzielenie przywileju na **bureau des cannes**, w którem kapelusze, laski, parasole i t. p. rzeczy gości przechowywać się mają; używano nawet przekupstwa w tym celu. Fould udzielił ten przywilej pannie George, sławnej niegdyś, dziś wiekowej już aktorce, która teraz dość ubogo żyje w Paryżu. Zyska na tem do 100,000 franków.

* W Hiszpanii, mianowicie w Madrycie, chciały i damy korzystać z rewolucyi. Zebrało się ich znaczne grono, aby ułożyć petycyę do rządu o udzielenie kobietom także swobód politycznych. Wszystko szło z początku w najlepszym porządku, uradzono już kilka punktów, mianowicie co do praw wyborowych, posiadania własności i t. p., które miały być im zagwarantowane przyszłą konstytucyą. W tem wystąpiła jedna z członków komitetu, i zażądała zniesienia celibatu, tak, aby każdy męszczyzna żenić się był przymuszony. Projekt ten wpadł jak oliwa w ogień, znikła powaga, krzyk, śmiech, swar jak wichr się zerwały, że jedna drugiej słyszeć ni rozumieć nie mogła, i cały komitet w ogólnem wzburzeniu rozszedł się na niczem.

* Najbogatszy kościół jest katolicki w Mexyku. Posiada on w dobrach i dochodach majątku 800 milionów złr. m. k.

* Dołączona do dzisiejszego Nru rycina przedstawia:

Ubiór od przechadzki. Kapelusz z słomki ryżowej, ubrany piórami białemi nisko spadającemi po obu stronach kapelusza. Pod spodem ubranie blondynowe, kwiaty i wstążki. Suknia barężowa, taśmą obszyta. Stanik wysoko zachodzący, z baskiną, z przodu otwarty z góry do dołu. Aby temu stanikowi większej tęgości i mocy nadać, podszywa się kitajką tego samego koloru, lecz tylko do pasa a nie pod baskiną. W górze wycina się także tak, aby miał kształt sukni do gorsu. Rękawy o jednym szwie rozcięte są w trzech miejscach u dołu, pod spodem przyszywa się szeroka szlarka. Stanik i rękawy obszyte taśmą, z której robią się także małe fontaziki, i przystraja stanik i rękawy. Spodnica o trzech falbanach w okrągłe zęby również taśmą obszyte. **Ubiór domowy.** Włosy w górę zczesane we dwa rulony, nisko z tyłu spadające, axamitem czarnym przystrojone. Suknia materyalna we dwa cienie. Stanik gładki z baskiną, spięty z przodu na guziczki od szyi aż do pasa. Na staniku są wyłogi, które wraz z baskiną pasem ciemniejszej materyi są obszyte. Rękawy z dwóch ciemniejszych a dwóch jaśniejszych szlarek zrobione. Spodnica bardzo szeroka o sześciu falbanach, trzech z ciemniejszej a trzech jaśniejszej materyi. Kołnierzyk koronkowy w zęby, rękawki szerokie, koronką koło ręki obszyte.

Opisanie wzorów do haftu. Numer 1. Chusteczka otwarta cał dziergana. Nr. 2. Podkładka z przodu do tej chusteczki tak samo dziergana. Nr. 3. Mały kołnierzyk dla lalki angielskim haftem. N. 4. Chustka atłaskiem haftowana i dziergana. N. 5. Kołnierzyk atłaskiem. N. 6. Falbana do sukni cała dziergana na muszlinie. N. 7. Szlarka do spodnic atłaskiem i angielskim haftem. N. 8. Wzór do wyszywania sukienek dziecinnych, fartuszków. N. 9. wzór cygarniczki wyszywanej plecionką złotą na axamicie lub kaszemirze. N. 10. i 11. Liczby dziergane. N. 12. 13 i 14. Imiona atłaskiem haftowane.

Przyjechali od dnia 27. do 28. sierpnia do Lwowa:

PP. Karnicki Teodor, hr. z Michałowic. Rejski Tadeusz, ze Stryja. Jasiński Józef, ze Zabłotowa. Bąkowski Jan, hr. z Knizdyczowa. Hoszowski Władysław, z Weldzirza. Kuczkowski Kazimierz hr., z Krakowa.

PP. Krzeżanowski Jan, ze Sredniej Wsi. Obertyński Leopold, z Krakowa. Torosiewicz Franciszek, ze Szwejkowa. Komorowski Adam, hr. z Konotop. Golejowski Kornel i Tadeusz, hr. z Derewacza. Suchodolski Leon, ze Sosnowa. Kriegshaber Franciszek, ze Złoczowa. Kozłowski Antoni, z Płuhowa. Brückmann Xawery bar., z Mainicza. Komorowski Franciszek, hr. ze Sambora. Stadnicki Edward, hr. z Przemyśla.

Wyjechali od dnia 27. do 28. sierpnia ze Lwowa:

PP. Puzdrowski Józef, do Biskowca. Tretter Hieronim, do Sanoka. Mrowczyński Ambrozy, do Rohatyna.

PP. Drohojewski Kazimierz, hr. do Balicy. Thórznicki Piotr, do Dąbrówki ruskiej. Bielski Stanisław, do Derewacza. Niezabitowski Napoleon, do Nakła. Nowotny Ignacy do Nawsia. Nanowski Aleksander, do Koniuszek.

Kurs telegrafowany z Wiednia 4. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	96⅞.	Medyolan za 300 lirow	114½
Augsburg za 100 złr.	117½.	Paryż za 300 franków	136½
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług 24½ stopy . . .	116⅜.	Srebra agio	17
Genua.	—.	Pożyczka 5% 85. 4½	74⅜
Hamburg za 100 tal. banco.	86½.	Pożyczka lit. B.	
Konstantynopol	—.	Akcye banku . . .	—
Liwurno.	—.	Kolej północna . . .	—.
Londyn za 1 funt szterl.	11. 22.	Obl. ind.	—
Marsylia	136	Nowa pożyczka z loteryą	97¼.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** Gotowką towarem.

Dukat holenderski	złr.	5	kr.	26	złr.	5	kr.	28.
Dukat cesarski	„	5	„	30	„	5	„	33
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	30	„	9	„	33.
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	50	„	1	„	51.
Talar pruski	„	1	„	44	„	1	„	46
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	„	1	„	19	„	1	„	20
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	„	86	„	—	„	86	„	30

Obligacye indemnizacyjne 74 30 do 75 Złr. 10 kr.

(132) (2—3)

Od kilku już miesięcy za upoważnieniem wysokich ces. król. władz krajowych otworzyłam we Lwowie zakład wychowania i nauk dla uczennic płci żeńskiej, w którym podzieliłam nauki na sześć klas: elementarną, trzy normalne i dwie wyższe. W każdej klasie wykładaną jest: nauka religii i moralności przez duchownego, nauka robót kobiecych, zwłaszcza szycia i krawiectwa. Normalne klasy obejmują następne nauki wykładane podług obecnego systemu szkolnego: języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, kaligrafii, arytmetyki, historyi świętej, jeografii, historyi naturalnej i historyi starożytnej.

W dwóch wyższych klasach obok obszerniejszego doskonalenia się w nabytych już przedmiotach przybędzie: dokładniejszy wykład historyi powszechnej, nauka estetyki, literatury i fizyki.

Nauka talentów zależeć będzie od osobnej umowy; przybywające uczennice zostają przydzielone do różnych klas, stósownie do swego uzdatnienia i mogą odbyć tylko trzy klasy normalne, które dla siebie stanowić będą zupełną całość, albo też i dwie wyższe, według woli ich rodziców lub opiekunów. Niektórych przedmiotów udzielają dochodzący biegli nauczyciele; w nauce języków używam pomocy takich, którym one są rodowite.

Jakkolwiek potrzebna dziś kobiecie gruntowna nauka i nad udzielaniem jej usilnie pracować należy, drugie jednak dopiero zajmuje miejsce w wychowaniu, którego pierwszym celem i staraniem jest wykształcenie w młodej duszy tyle koniecznych przymiotów, pobożności, czynności, słodyczy, porządku, głębokiego przejęcia się swemi obowiązkami. Nauka jest raczej środkiem jak celem w wychowaniu kobiecem, środkiem ku moralnemu udoskonaleniu; pragnę więc bym nietylko wiadomości gruntownych młodym panienkom udzielała, ale oraz kształciła serce i zasady, rozwijała siły moralne i duchowe, ustalała charakter, uczyła znać i wypełniać swe powinności i powołanie, słowem przyczyniła się ku wykształceniu zacnej niewiasty, istoty nie tylko światłej, lecz oraz praktycznej i użytecznej, miłej Bogu i ludziom. Pomnąc przytem, że w uczennicach moich kształcą się matki lub nauczycielki przyszłego pokolenia, że zresztą cokolwiek się uczymy, lepiej nieraz niewiedzieć wcale, jak wiedzieć przez pół lub powierzchownie, dołożę wszelkiej usilności, by każda nauka, lubo ujęta w zakres właściwy płci żeńskiej i czasowi wyznaczonemu na jej nabycie, była jednak jak najgruntownej udzielaną i w ten sposób, by moje uczennice potrafiły nauczyć potem drugich. Examina publiczne, składane co półrocza w obecności krewnych, opiekunów i przyjaciół moich uczennic, stwierdzać będą jawnie ich postępy w naukach.

Z serdecznem zamiłowaniem obrałam sobie zawód nauczycielski; usiłowaniu, aby nauka i wychowanie mnie polecone, odpowiedziały zaufaniu powierzających mi swe dzieci, oddam z roskoszą cały czas i trud mój. Bliższą wiadomość zasiągnąć można w mojem pomieszkaniu pod **N. 228.** w rynku w kamienicy p. Ziętkiewicza na drugiem piętrze. **Felicya Wasilewska.**



Dom do sprzedania.

W cyrkularnem mieście Brzeżanach, jest na Miasteczku pod Nr. 141 z wolnej ręki do nabycia dom murowany, o ośmiu pokojach, dwóch przedpokojach, z obszerną i widną angielską kuchnią, z dwiema porządnemi suterenami, każda z obszernym pokojem i alkową, z doskonałą piwnicą, z potrzebnemi i w najlepszym stanie znajdującemi się gospodarskiemi zabudowaniami, jako to: stajnią, wozownią, drewutnią, szpiklerzem; przytem studnią na dziedzińcu, ogrodem warzywnym z inspektami, rozległym sadem, z najwyborniejszemi owocowemi drzewami, i domkiem drewnianym o dwóch pieknych pokojach, jakoteż i doskonałą piwnicą, w tymże sadzie znajdującym się.

Życzący sobie nabyć tej realności, raczą się albo osobiście, albo frankowanemi listami zgłosić do księgarni Kallenbacha we Lwowie, gdzie się o bliższych szczegółach tej sprzedaży dowiedzieć mogą. (1—3) (140)

(342) (1—6)

Aleksander Peplowski Dr. Medyc. i Chirurgii,

członek fakultetu medycznego w Wiedniu, i były sekundarius w głównym szpitalu wiedeńskim, który w kilkoletnej swej praktyce, nad dolnym Dunajem, operował bardzo szczęśliwie wielu cierpiących na **kamień, raka, polipa, strykturę, bielma, ból zębów, i t. p.** zawiadamia szanowną Publiczność, iż postanowił niejaki czas we Lwowie zabawić.

Ordynuje od 12. do 2. godziny przy ulicy Piekarskiej w dworku p. Koberweina.

Do sklepu

poszukiwany jest mężczyzna, sposobny do sprzedawania w sklepie, któryby posiadał kaucyi 300 zlr. m. k.

Wiadomości bliższej udziela księgarnia Kallenbacha. (2—3) (141)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**